

## CZŁOWIECZEŃSTWO MOJEGO PROMOTORA

**M**oje pierwsze spotkanie z Księdzem Profesorem Józefem Mandziukiem było nietypowe. W październiku 2003 r. wszedłem na drugie piętro bloku przy ul. Wóycickiego w Warszawie, gdzie odbywały się wówczas wykłady z historii. Na korytarzu zauważyłem zajętego dyskusją ze studentką księdza i spytałem, gdzie mogę znaleźć Księdza Profesora Józefa Mandziuka. Zauważyłem, że ukrywa uśmiech i usłyszałem pytanie: „A bardzo potrzebny?”. Nie miałem wątpliwości, że trafiłem w dziesiątkę i zdecydowanie odpowiedziałem: „tak”. Spytał o co chodzi, przedstawiłem się, a on wskazał pokój, w którym odbyliśmy krótką, rzeczową rozmowę na temat planu dysertacji doktorskiej, dokonaliśmy związanych z nim ustaleń, następnie zaprosił na wykłady. Przy pożegnaniu, spytał czy mam czym dojechać do dworca. Podziękowałem, rozstaliśmy się, ale byłem zadowolony, że trafiłem na konkretnego promotora. Podczas konwersacji na temat oddawanych do sprawdzenia kolejnych rozdziałów rozprawy mieliśmy czasem różnice zdań, gdyż miałem wcześniej pewne doświadczenie w pisaniu. Ciężko mi było przyjąć do wiadomości, że bibliografię należy podzielić tylko na źródła rękopiśmienne, drukowane i opracowania ułożone według alfabetu. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego wyrzucił z zatwierdzonego wcześniej planu dwa napisane już punkty, które łącznie liczyły około 100 stron. Inne uwagi przyjmowałem spokojnie i z pokorą — były cenne. Później dość konkretnie mobilizował, bym pracę finalizował, a ja z niezależnych od siebie powodów nie bardzo mogłem przyśpieszyć tempa. Z upływem czasu rozumieliśmy się coraz bardziej. Dostrzegł, że temat rozprawy był stosunkowo trudny i obszerny.

Kobylnica, w której mieszkam formalnie tylko graniczy ze Słupskiem, ale od Warszawy jest odległa. Istniała zatem konieczność kontaktowania się telefonicznego. Nigdy nie obrażał się, kiedy zwracałem się telefonicznie z jakimś pytaniem, a nawet wyczuwałem, że jest zadowolony, iż może pomóc na odległość. Z drugiej strony unikaliśmy w ten sposób nieudomówień, niejasności i minimalizowaliśmy konieczność późniejszej korekty. Sam również dzwonił. Miałem problemy finansowe i po egzaminach doktorskich musiałem przełożyć na później termin obrony. Wiedziałem, że przeżywa to nie mniej niż ja sam. Kontaktowaliśmy się, szukaliśmy możliwości wybrnięcia z tej niefortunnej sytuacji. Wiedziałem, że człowieka poznaje się w sytuacjach trudnych. On wykazał: wówczas maksimum człowieczeństwa i kapłańskiego podejścia.

Wspólnie ze mną rozmawiał w tej sprawie z władzami Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wątpię, czy bez jego bezpośredniego zaangażowania udałoby się wyjść z tak beznadziejnej sytuacji. Podczas obrony jedna z recenzji była zbieżna z moimi początkowymi obawami, które dotyczyły wspomnianego podziału bibliografii. Bez żadnych uników, Promotor jasno oznajmił komisji, że tak chciał, taką metodę stosuje i z niej nie zrezygnuje.

Z perspektywy czasu dostrzegam, że Książd Profesor Józef Mandziuk jest człowiekiem niezwykle życzliwym. Cieszę się, że miałem możliwość poznać go, pisać u niego doktorat i nie obrazi się chyba, mimo różnicy wieku oraz statusu naukowego i pozycji społecznej, jeżeli ośmielę się dodać, że udało nam się wzajemnie zaprzyjaźnić. Pozwól Czcigodny Jubilacie, że tą drogą za wszystko raz jeszcze serdecznie Ci podziękuję. Życzę ponadto byś swoją wiedzą i doświadczeniem długo jeszcze mógł służyć Kościołowi, studentom i polskiej nauce. Niech Ci Pan błogosławi.

**Dr Eugeniusz Grzegorz Wiązowski**